

K. CZEREMOSZ.

KRWAWE DZIEDZICTWO

4. POWIEŚĆ.

Ucichło, czar prysnął i ujrzał się w konwen-
cyonalnym salonie, naprzeciwko p. prezesowej,
oczekującej z niecierpliwością jego pochwał.
Wstał, a podając rękę pannie, rzekł.

— Dziękuję, sprawiła mi pani prawdziwą
rozkosz swym śpiewem.

Dziewczę zarumienilo się, a mama z tryum-
fem spojrziała wokoło, jakby brała na świadków
tych słów, fotele, krzesła i wielkie oleodruki.

Po herbacie grała p. Klara, lecz nie sprawiła
już tego wrażenia co siostra.

— Nie rozumię się na muzyce — pomyślała
mama — Śpiewem tylko dusza do duszy prze-
mawia — mówiła do siebie p. Nelli z tajemnym
bicciem serca.

Ależ wynudziłem się — myślał p. Michał
wracając do domu — wstąpiłem jednak na drogę
konkurencyjną — dodał pocieszając się — tylko, że
te panny dyabelnie nie ładne, a tak do siebie
podobne, że niewiedzieć którą z nich wybierać.
No jużci wolę śpiew jak fortepian, a to jedynie
zdaje się je odróżniać.

Minęło lato w ciągu którego pan Michał urzą-
dzał kilka wycieczek dla tych pań, płacił powozy,
przynosił bukiety, przysuwał się to do jednej to
do drugiej, słuchał śpiewu i muzyki, ale dalej
ani rusz. Ba, już i jesień na dobre się rozpo-
częła, a p. prezesowa nie mogła doczekać się
deklaracji.

— Um Gottes Willen was ist da zu machen —
mówiła nieraz do córek — wszyscy znajomi o
tem mówią, niektórzy nawet mi winszują, a ten
nic a nic. Może siostra wstrzymuje go.

— Siostra — zawołała Klara — ona dałaby
niewiem co, żeby się z którą z nas ożenił.

— Może liczy na majątek po nim — upie-
rała się matka.

— Mama wie, że tak nie jest — przemówiła
Nelli kwaśnym tonem — po starszym bracie
myśli dziedziczyć, młodszego zaś pragnie oże-
nić, aby nie wymarł sławny ród Wirskich. —
Zaśmiała się z przymusem i odwróciła do okna.

Matka spojrziała na Klarę i pokiwała głową,
Klara z niesmakiem ruszyła ramionami.

— Mein armes, armes Kind — rzekła zbli-
żając się do Nelli i wpół ją obejmując — nie
smuć się, wszystko jeszcze dobrze się skończy.

Ale Nelli wysunęła się niecierpliwie z objęć
matki i szepnęła ze złością — niech mi mama
da spokój —

— Zkądże znowu ta myśl, że on ma się do
Nelli — zawołała Klara stając naprzeciw matki
i siostry — o ile wiem, nie odróżnia jej niczem
odemnie.

— Mnie się jakoś wydaje, że on do Nelli
się skłania — tłumaczyła się pokornie matka —
a ona to już naprawdę nim zajęta.

— Ach co do tego, to Nelli gotowa zająć
się każdym, który na nią popatrzy —

— A ty niby nie — zawołała Nelli oburzona.

— Ale mnie się wszystko zdaje — kończyła
Klara nie zważając na siostrę — że on w kimś
innym zakochany.

— W kimże to — zapytała matka niespo-
kojnie.

— Mama nigdy nie uważała jak on na wspom-
nienie pewnych osób mięsza się i czerwieni? —
mówiła Klara.

— Na wspomnienie jakich osób —

— No, no, że też ja pierwsza odkryłam tę
tajemnicę — pokiwała głową.

— Powiedźże raz kogo masz na myśli — za-
wołała niecierpliwie Nelli.

— Ależ tę nauczycielkę, która jest u jego
siostry.

— Co znowu — rzekła Nelli ruszając ra-
mionami.

— Niepodobna! — krzyknęła matka z obu-
rzeniem — czyżby śmiał w takim razie starać
się u nas?

— Co tam za starania — odparła Klara —
że przyjdzie kiedy nie kiedy i czasem bukiet

przyniesie? Ludzie mogą myśleć co im się po-
doba, ale my moja mamó wiemy najlepiej, że
na tem wszystkim nic niema. Zresztą co mi
tam do tego, ja go się wyrzekam.

— Kwaśne winogrona — szepnęła złośliwie
Nelli.

— Kwaśne czy nie kwaśne, a ja nagonkę
nie będę urządzała, zostawiam to innym — z temi
słowy wyszła trzasnąwszy drzwiami.

— Czy on nigdy nie mówił do ciebie etwas
anzüglisches — ozwała się matka do Nelli po-
zostawszy samą.

— Etwas anzüglisches? — odparła dziew-
czyna w zamyśleniu — owszem, mówił, że
śpiew mój nasuwa mu śliczne obrazy, że słu-
chając mnie jest tak szczęśliwy jak nigdy
w rzeczywistości.

— No to o śpiewie, ale coś o tobie samej
naprzykład, że miło mu z tobą, że chciałby
całe życie patrzeć na ciebie — przypominam
sobie, że coś podobnego mówił mi wasz ojciec
przed oświadczeniami.

— Ależ mamó, loby już było prawdziwe
oświadczenie — rzekła Nelli czerwieniąc się
jak podłotek — zresztą czy ja wiem, może
i mówił, ale ja zawsze jestem tak zmieszana
w jego obecności, tak...

— O du mein liebes Kind, meine liebe Un-
schuld — uśmiechnęła się matka szczypląc ją
w policzek — on nic nie wie jaki skarb miałby
w tobie — westchnęła — a ja jednak nie spoczę,
dopokąd nie dowiem się czegoś o tej nauczy-
cielce — dodała z nagłą determinacją.

Jakoż zasięgnąwszy języka z kąd się dało,
postanowiła pozbieraniem wiadomościami po-
dzielić się z siostrą szanownego mecenasa.

Na sposobność nie czekała długo.

Pani Czarska przychodziła od czasu do czasu
dowiedzieć się o zdrowie p. prezesowej, pp.
prezesównych i p. prezesa. O zdrowie ulubionego
pleska p. Klary i papużki p. Nelli, oraz wysłu-
chać skarg na sługi, na drożynę i na ciężkie
czasy.

I tym razem przyszedłszy, spodziewała się,
że wszystko pójdzie zwyczajną koleją, tymcza-
sem zauważyła z wielkim niepokojem, że tak p.
prezesowa jak i jej córki, jakieś inne, obojętne,
milczące, jakby obrażone. Podwoiła więc grzecz-
ności.

— Czy pani prezesowa była na ostatnim
koncercie? — zapytała z najśłodszym uśmie-
chem.

— Była z pannami, ale cały czas tak się
czuła zrylowana, że nawet muzyki nie słyszała.

— Zapewne złe wykonanie — rzekła pani
Czarska z westchnieniem — taka znawczyni jak
pani prezesowa byle czem się nie może zado-
wolnić, ale trzeba wybaczyć wszak to tylko
zwykle „towarzystwo muzyczne“.

— Ach to nie o muzykę chodzi, ale o pu-
bliczność!

— Publiczność — zdziwiła się p. Czarska —
wszak tam bywa sama śmietanka towarzyska.

— Tym razem przeciwnie — zabrała głos
p. prezesowa — wyobraź pani sobie przed nami
siedziały jakieś nauczycielki czy bony, pozna-
łam je po ruchach i wyzywających spojrzeniach,
rozmawiały, śmiały się, oglądały. że trudno było
skupić uwagę. Czy pani spostrzegła, jak te
wszystkie nauczycielki są krzykliwe i źle ulo-
żone? Nie mogę znieść ich towarzysztwa za-
kończyła z energią.

Pani Czarska spuściła oczy przypominawszy
sobie, że w własnym domu obraziła p. preze-
sową towarzystwem nauczycielki.

— A przytem — ciągnęła dalej p. prezesowa —
takie to narzucające się, intrygujące, doprawdy
za żadne skarby nie trzymałabym w domu na-
uczycielki.

— Tak pani prezesowa sądzi? — zauważyła
zmieszana p. Czarska — może być, że starsze
są niebezpieczne, ale młode, zupełnie młode —
dodała błagalnie, jakby chcąc rozbroić zaciętą
przeciwniczke.

— Jeszcze gorsze — zawołała z gniewem
p. prezesowa — starsze przynajmniej nie kokie-
tują, nie zawracają głowy mężczyznom, a młode!
Każda z nich pragnie jak najprędzej się wydać
albo romansować, a najpewniej z krewnym
domu.

— Z krewnym? — p. Czarska podniosła głowę
i oblała się pasem.

— A tak — odparła p. prezesowa śmiejąc
się szyderczo — jedna nasza znajoma ma taką
młodą nauczycielkę i cóż pani powie na to?
Kiedy wszyscy wyjdą z domu, niewiniątko to

urządza sobie schadzki w dzieciennym pokoju
i to z najbliższym krewnym pani domu.

— Czyż to możliwe — zawołała p. Czarska
z oburzeniem — ktośby się dał tak ośzukiwać.

— Własny interes zaślepią — zauważyła mil-
cząca dotąd p. Klara.

Pani Czarska mieniła się na twarzy — Co to
znaczy — myślała — czy te panie o niej mó-
wią, o niej, którą dotąd obsypywały czułości-
mi? myśla, że się dała wywieść w pole dzie-
ciakowi? ach nie, to niepodobna!

— Czy panie znają dobrze tę osobę? — spy-
tała po chwilowym milczeniu.

— Znamy, ale nie chcemy się mięszać do
tego — odpowiedziała oschle p. prezesowa.

— Dlaczego? wszakże dobrodziejstwem by-
łoby przestrzedz ją — mówiła z przyciskiem p.
Czarska spoglądając kolejno po trzech kobietach.

— Najlepiej nie kłaść palca między drzwi —
zauważyła ze sztucznym uśmiechem p. Nelli.

Rozmowa potoczyła się dalej, ale tych słów
kilka utkwiły niby cieni w piersi p. Czarskiej.
Ta przyjaźni tak droga dla niej gotowa się roz-
chwiać i to przez głupie podejrzenie! A kto wie
zresztą, czy to tylko podejrzenie? Co prawda
zawsze Michał miał z nią coś do gadania, zaw-
sze wisiał przy niej i w domu i w ogrodzie,
nierzaz to widziała, ale myślała, że to zwykła
jego grzeczność dla nieszpętej towarzyszki. Ba,
ale z tej dziewczyny dumna sztuczka, gotowa
go opłatać i jeszcze do ołtarza pociągnąć! No,
jeżeli spostrzeże jakąś kokieteryę, jakieś ma-
newra panieńskie, odgoni, jak Bóg na niebie,
odgoni!

Odtąd p. Czarska nie spuszczała z oka Ce-
linę! Podpatrywała, szpiegowwała, wpadała jak
bomba do pokoju dzieci, nic jednak nie mogła
spostreżać, prócz ukradkowego wpatrywania się
brata, kiedy dziewczyna była czemś innem za-
jęta. Usłaly rozmowy, grzeczności, przekoma-
rzania się. Spojrzenia te jednak nie podobały
się p. Czarskiej, było w nich jakieś zapomnie-
nie o sobie, jakaś trwożna nieśmiałość, jakieś
pragnienie nieuchwytnie. Wyglądało to tak jakby
się ona na niego gniewała, jakby ona do odpy-
chała. Pani Czarska pałała gniewem, coś w tem
być musiał!

Zaczęła się dowiadywać od sług, sąsiadów
i oto w końcu doszła, że podczas owej pamięt-
nej wycieczki na Wolę, p. Michał wrócił pokry-
jomy tutaj do domu, a ona, Celina, przyjmowała
go sama jak palec, bo nawet sługi, jako w dzień
święteczny miały swój wychód. Kto wie co tam
między nimi zaszło, rozmawiała p. Czarska,
w każdym razie dłużej tego cierpieć nie mogła.

Pewnego więc dnia zawołała Celinę go osob-
nego pokoju, a zamknawszy drzwi zaczęła z
gniewną zaciętością.

— Piękne rzeczy kursują o pani i o moim
uczciwym domu, wobec mnie spuszcza się skrom-
nie oczka, a za moimi plecami zarzuca się
siecie na grube ryby. —

— Czy pani do mnie mówi? — zapytała Ce-
lina, patrząc ze zdziwieniem na unoszącą się
coraz bardziej kobietę.

— Czy do pani? dobre pytanie! może zro-
zumiesz mnie lepiej, gdy powiem, że idzie tu o
mego brata.

— O pana Michała? a cóż on ma ze mną
wspólnego? —

— Naturalnie, tak i ja bym się spytać mogła!
A jednak starała się pani wszelkimi sposobami
przyciągnąć go, a widząc, że udana obojętność
nie sprawiła wrażenia, poniżyłaś się do nazna-
czenia mu schadzki.

— Czy to pan Wirski powiedział? — zawołała
dziewczyna z palającym spojrzeniem.

— Mniejsza z tem kto powiedział, dość, że
się dowiedziałam. Nie zaprzeczysz pani, żeś
przyjmowała mego brata tutaj, gdyśmy byli na
Woli. Wstyd, panna z mężczyzną sama jedna
w całym domu.

— A cóż miałam robić kiedy wpadł tutaj
pod kłamliwym pozorem, jak do własnego
domu? — zawołała Celina z oburzeniem. —
Chciał zostać i ledwo go się pozbyłam groźbą,
że wyjdę natychmiast. Czyż pani nigdy nie
spostreżęła jak mi wstrętne były te jego grzecz-
ności?

(Dalszy ciąg nastąpi).